

opusdei.org

KSIĄŻKI: Być chrześcijaninem

"Niejeden młody człowiek chciałby rozwiązać problem głodu na świecie, lecz być może nie jest zdolny poświęcić nauce nawet połowy czasu, który jest do tego konieczny". Rozdział bestsellera ks. Juana Luisa Lordy na temat walki ascetycznej.

10-10-2009

Gregorio Marańón, madrycki lekarz i literat, napisał w swoich „Esejach liberalnych”, że najbardziej ludzkim

przejawem młodości jest wielkoduszne nieprzystosowanie się (inaczej: bunt) do wszystkiego co niedoskonale, a co w praktyce obejmuje prawie całe życie (Madryt 1966, s. 90).

Młody umysł, który otwiera się na poznanie świata, posiada zdolność bardzo krytycznego oceniania rzeczywistości, którą potem gdzieś gubi. W młodości nie rozumie się tego, że rzeczy nie są takimi, jakimi być powinny i powstaje owo wielkoduszne nieprzystosowanie, które jest jednym z czynników nadających młodości ów cudowny odcień heroizmu. Jest to chwila radykalizmu, życia - albo przynajmniej usiłowania - zgodnego z wielkimi zasadami, które powinny nadawać kształt życiu ludzi i społeczeństw. Mamy wówczas do czynienia z potencjałem, który z czasem ulegnie wyciszeniu, potencjałem wspaniałomyślności,

bezinteresownego poświęcenia się, za cel stawiającego sobie jedynie realizację ideałów. Zdolności tej towarzyszy często rzeźkość energii fizycznych i psychicznych. Jest to chwila wielkich ambicji i przygód.

Tym niemniej młodość posiada nie tylko zalety. Jeśli nawet jest prawdą, że w owym momencie ma się predyspozycje do poświęcenia i entuzjastycznego zaangażowania się, to także jest prawdą, że nie dysponuje się doświadczeniem niezbędnym do ich właściwej realizacji i że często brak jest siły woli potrzebnej do wytrwałego dążenia do ideałów, w momencie gdy zaczynają pojawiać się trudności towarzyszące każdemu przedsięwzięciu.

Natomiast człowiek dojrzały zna lepiej swoje ograniczenia. Nauczył się oceniać swoje siły i używać ich skutecznie. Jego projekty nie są już

tak ambitne, lecz może je zrealizować. Jest większym realistą, praktykiem i działa skutecznie. Niewątpliwie w tym przejściu od młodości do wieku dojrzałego dąży się do dokonania zmiany. Zatraca się owo wielkoduszne nieprzystosowanie względem wszystkiego co niedoskonale i przychodzi rezygnacja. Akceptuje się fakt, że rzeczy nie są i nie mogą być takimi, jakimi być powinny. Odstępuje się od ideałów młodości, ponieważ wydają się wygórowane i nie widać sposobu na ich zrealizowanie. Powoli popada się w przeciętność. Ma się wrażenie, że pośród mało istotnych wydarzeń życia rozplynęło się to, co mogło mu nadać pasjonujący wymiar, i zadowala się czymś małym: trochę pieniędzy, wolnego czasu, odrobina spokoju, jakieś wygody...

Ten proces zanikania ideałów powtarza się w życiu wielu ludzi

(jakkolwiek niektórzy nigdy ich nie posiadali). Jest to jeden z najwyraźniejszych wskaźników przepaści, która oddziela tyle-kroć nasze pragnienia od naszych możliwości. Kiedy brak proporcji pomiędzy ideałami a życiem, kiedy nie nadają one biegu codziennemu postępowaniu, wówczas ideały się rozplywają. Niejeden młody człowiek chciałby rozwiązać problem głodu na świecie, lecz być może nie jest zdolny poświęcić nauce nawet połowy czasu, który jest do tego konieczny. Ktoś inny uwrażliwiony jest na problem marginesów społecznych, lecz nie potrafi odmówić sobie kupienia motoru o wielkiej pojemności i spędzenia miesiąca wakacji na plaży, nie przejmując się niczym innym, jak tylko opalaniem się. I tak powoli odległość między ideałem a rzeczywistością powiększa się, aż wreszcie przychodzi rezygnacja. Historia pokolenia roku

1968 ilustruje proces rozplywania się przemijających ideałów.

Powinien być jednak jakiś środek zaradzający tej sytuacji, gdyż owa zdolność do bohaterstwa, cała ta radykalność, ten entuzjazm charakterystyczny dla wieku młodzieńczego - posiadają realną wartość i to jest tragiczne, że bezowocnie zanikają. Najważniejsze jest osiągnięcie tego, by ideały były prawdziwe i zdolne pokierować całym życiem człowieka, nie tylko w momentach entuzjazmu.

Chrześcijanin posiada tę zdolność. Jakież bowiem ideał jest większy od umiłowania Boga całą duszą i ciałem! I ile innych ideałów poświęcenia się dla drugich, bezinteresownej służby - wypływa z miłości Boga! Te są ideałami na całe życie, zdolnymi nim pokierować, zaspokoić wszystkie pragnienia człowieka, i to nie tylko w młodości. Zachwycenie się miłością Boga

wyznacza właściwą drogę ku pasjonującemu życiu, ożywianemu ideałami służby.

To wszystko zawiera w sobie także pewien problem praktyczny - odgrywa on dużą rolę w ascetyce. Nie wystarczą wielkie ideały - choć są konieczne jako siła napędowa. Potrzebna jest także umiejętność ich realizacji w działaniu. Pierwsze, co należałoby zmienić w tym świecie, aby uległ on poprawie, to my sami i nasze otoczenie; i jeśli nie zaczynamy od nas samych, zaczynamy źle. Nie jest prawdą, że aby coś zrobić, musimy najpierw poczekać, aż staniemy się doskonali, gdyż wówczas nie zaczęlibyśmy nigdy. Lecz jeśli nie zaczniemy pracować nad naszymi wadami, uczynimy bardzo mało w walce z niedoskonałościami świata i we wszystkim, co będziemy robić, zostawimy ślady naszych ułomności. Wszystko zostanie naznaczone przez

nasze lenistwo, ambicję, pychę;
rozsiejemy naszą mierność przez
nasze dzieła, i ich owoce także będą
mierne.

Rachunek sumienia, o którym
mówiliśmy w poprzednim rozdziale,
da nam pojęcie o ilości błędów, które
popęłniamy. Nie jesteśmy przecież
doskonali. Poza tym odkrywamy w
naszym wnętrzu opór przeciw
stawaniu się lepszymi i niedorzeczną
skłonność do nieczynienia tego, co
sobie zakładamy. Bardzo trafnie
wyraża to św Paweł: Nie czynię
bowiem dobra, którego chcę, ale
czynię to zło, którego nie chcę (...). A
zatem stwierdzam w sobie to prawo,
że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi
się zło. Albowiem wewnętrzny
człowiek [we mnie] ma upodobanie
zgodne z Prawem Bożym.

W członkach zaś moich spostrzegam
prawo inne, które toczy walkę z
prawem mojego umysłu i podbija

mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach (Rz 7, 19.21-23). Cóż za uniwersalne doświadczenie!

W naszym wnętrzu istnieje jakby drugie „ja”. Nie jesteśmy bowiem takimi, jakimi chcielibyśmy być, i ponadto działamy wielokrotnie przeciwko temu, co zamierzaliśmy wykonać. Św. Paweł nazywa ten wewnętrzny opór dawnym człowiekiem (Ef 4,22; Kol 3, 9). To są właśnie ślady naszych grzechów, które pozostają w nas w taki sam sposób, w jaki pozostają ślady naszych dobrych czynów. Swoje źródło mają one w tajemniczych ranach grzechu pierworodnego.

Te nieuporządkowane skłonności, które nakłaniają nas przede wszystkim do lenistwa, zmysłowości, pychy, nazywano tradycyjnie namiętnościami. Dobrze robiony rachunek sumienia pozwoli nam

zobaczyć, że są one obecne także i w naszym życiu. Nie jest złem przyznanie się do tego. Przeciwnie, jest to pierwszy krok w kierunku poprawy. Zdajemy sobie wówczas sprawę, że konieczny jest trochę większy wysiłek w ich zwalczaniu po to, aby te skłonności nie zawładnęły naszym postępowaniem.

W gruncie rzeczy są to tendencje, które dążą do zmylenia nas, ponieważ albo sugerują, że wykonywanie pewnych czynności jest zbyt trudne (lenistwo), albo przedstawiają nam z przesadnym zachwytem dobra materialne (wygoda, jedzenie, seks itd.), albo też każą nam wierzyć, że jesteśmy o wiele bardziej wartościowi niż to jest w rzeczywistości (pycha). Jeśli pozwolimy, by kierowały nami te namiętności, przyzwyczaimy się do oszukiwania samych siebie i zaczniemy zniekształcać nasze postępowanie. Wada jest skutkiem

tego, iż dajemy się opanować złudzie
namiętności. Cnota zaś polega na
zaprowadzeniu porządku umysłu w
postępowaniu: czynię to, co uważam,
że powinienem czynić, jakkolwiek
nie mam ochoty; umiem być na
swoim miejscu i znam swoje
ograniczenia.

Postanowienie opanowania
namiętności, tzn. narzucenia w
postępowaniu porządku odkrytego
przez rozum, prowadzi do toczenia
nieustannej walki w samym życiu i
praktycznie na tym polega walka
ascetyczna. Walka ta sprawia, że
jesteśmy lepsi, i uzdalnia nas do
postępowania zgodnie z ideałami
naszego ducha i do kochania Boga ze
wszystkich naszych sił.

Nie zakończy się ona nigdy; dlatego
też ważne, by planować ją ze
sportowym zapałem, z pragnieniem
ciągłego polepszania naszego
charakteru, z Bożą pomocą. Św.

Augustyn wyraża to w sposób bardzo żywy: Zatem trzeba walczyć ciągle, ponieważ ta skłonność do grzechu, z którą urodziliśmy się, nie może mieć końca, dopóki żyjemy: może zmniejszać się, lecz nie wygasnąć, i na tej walce święci spędzają całe życie (Kazanie 151). Nic nie przychodzi od razu, i obok momentów dobrych mogą pojawić się chwile trudniejsze i mniej szczęśliwe. Lecz to codzienne, nawet niewielkie zmaganie się, nadaje życiu ów wspaniały odcień młodości, określając jednocześnie jego sens. A jeśli widzimy, że przegrywamy, trzeba ponownie stanąć na starcie tak, jakby to uczynił dobry sportowiec. Najważniejsze to nie porzucać walki, lecz kontynuować ją, stawiając krok za krokiem.

Dobrze jest przy tym zdać sobie sprawę, że siły i czas, którymi dysponujemy, są ograniczone. Nie

wystarczają entuzjastyczne zrywy -
jakkolwiek są pożyteczne - aby stać
się takimi, jakimi nas Bóg chce.

Wymagana jest ponadto uporczywa i
cierpliwa praca, która dzień za
dniem zaczyna przynosić efekty. W
tej walce potrzebna jest także pewna
strategia, jako że nie możemy
zwyciężyć od razu na wszystkich
frontach. Posiadamy w tej kwestii
wielowiekowe doświadczenia i
dlatego wynaleziono rozwiązanie,
którym jest szczegółowy rachunek
sumienia.

Chodzi tu o wybranie spośród
naszych słabych punktów tego, który
jest najważniejszy. Następnie
wyznaczamy w tym przedmiocie
konkretne postanowienie poprawy,
które codziennie sprawdzamy. Na
przykład, jeśli zauważamy, że
naszym słabym punktem jest
lenistwo, możemy postanowić sobie,
że będziemy punktualni w dwóch lub
trzech momentach w ciągu dnia. Jeśli

widzimy, że naszą słabością jest gadulstwo i obmawianie innych, postanowieniem może być wnikliwsze wsłuchiwanie się w to co, mówią inni. Najważniejsze są konkretne postanowienia i to, abyśmy codziennie się z nich rozliczali.

Ten szczegółowy rachunek sumienia możemy opracować sami i zmienić go po upływie kilku dni (jeden lub dwa tygodnie), gdy zauważymy poprawę lub gdy nie będzie dość skuteczny. Pomocne może być wsparcie innej osoby, np. kierownika duchowego, kogoś doświadczonego w życiu ascetycznym, gotowego służyć nam radą. W ten sposób możemy dokonywać trafniejszych wyborów i prowadzić pracę nad sobą w sposób właściwie ukierunkowany i bardziej skuteczny. Jeśli mamy zwyczaj spowiadania się u tego samego księdza, być może on mógłby zająć się naszym kierownictwem

duchowym. Walka wewnętrzna wymaga ciągłego dodawania otuchy, gdyż przechodzi się chwile zmęczenia, rzeczywistych lub pozornych niepowodzeń, chwile bezradności. To bardzo pożyteczne, jeśli możemy liczyć na radę czy zachętę drugiego człowieka, który nas dobrze zna, jest nam życzliwy i wie choć trochę na temat miłości Boga. Stąd tak ważne jest, aby mieć swojego kierownika duchowego, kogoś, kto nas prowadzi i zachęca do pracy. Św. Jan od Krzyża zauważa: Człowiek, który posiada cnotę, jest bez mistrza jak pojedynczy rozżarzony węgiel -szybciej się ostudzi niż rozpali (Dichos de luz y amor [Słowa światła i miłości], Madryt 1976, s. 964).

Ta nieustanna walka wymaga, aby zachować pierwotny zapal, silny bodziec, rozpalający nieustannie miłość do Boga, który ją ożywia. Jeśli w tym względzie dopuścimy do

zaniedbania - niekiedy może dojść do tego bezwiednie - możemy poczuć się zmęczeni. Wyczerpanie prowadzi do niedbałego wykonywania rachunku sumienia, niedostrzegania błędów we własnym postępowaniu i do opieszałości w pracy nad sobą. Następuje wówczas kryzys zniechęcenia i akceptuje się bylejakość, gdyż wewnętrzna walka wymaga ofiar i nie przynosi spodziewanych rezultatów. Zmęczenie ducha prowadzi do szukania środków zastępczych, które dałyby większą satysfakcję niż owa walka, do której zobowiązuje miłość do Boga. Stan ten nazywany jest oziębłością. Jest ona rodzajem choroby ducha, której należy się obawiać. Przypomina ona zbrocze, po którym się staczamy do obojętności. Wystarczy jednak naprawić przyczynę, aby uleczyć tę chorobę. Dobrze prowadzony rachunek sumienia, polegający na skrupulatnym odkrywaniu naszych

błędów i szczerym bólu z powodu ich popełnienia, pozwala odnowić miłość do Boga i odzyskać entuzjazm w dalszej pracy nad sobą.

Walka ascetyczna jest źródłem nieprzerwanej młodości, ponieważ utrzymuje owo wielkoduszne nieprzystosowanie się do wszystkiego co niedoskonale. Ponadto jest jedynym sposobem prowadzącym do zrealizowania wielkich ideałów, urzeczywistniając je w życiu. Może wydawać się paradoksalne, ale owa duchowa walka przynosi znamieny owoc w postaci pokoju ducha.